



Mirosław Derecki „BOMBA” W DÓŁ

Kiedy nadchodzi wieczór, kieszonkowcy kończą robotę. „Dzienni” kieszonkowcy. Ci którzy operują w zatłoczonych autobusach, na wypełnionych tłumem podróźnych dworcach, w sklepach, na bazarach. Z nastaniem zmroku oficer dyżurny ma kilka chwil wytchnienia. Pierwsza przestępcza fala odpłynęła. Teraz właśnie, podczas ciszy trwającej w głośnikach radiostacji, w słuchawkach telefonów, restauracje i kawiarnie, knajpy i meliny zapełniają się ludźmi. Jeszcze pół godziny, godzina, a alkohol zacznie działać. Od siódmej wieczorem na „stanowisko dowodzenia” w Komendzie Miasta zwali się lawina telefonicznych i radiowych meldunków. Będą dzwonili rozsiani po ulicach miasta funkcjonariusze MO, kierownicy zakładów gastronomicznych, uliczni przechodnie. Przez eter napłyną meldunki z radiowozów, patrolujących sektory. Przez kilka godzin oficer dyżurny będzie niemal bezustannie „grał” na pulpicie dyspozycyjnym wyposażonym w mikrofony, głośniki, telefony i magnetofony. Fala pijackich awantur w restauracjach, chuligańskich wybryków na ulicach opadnie wraz z godziną zamykania lokali gastronomicznych. Wtedy kolej na telefony „domowe”. Będą dzwoniły żony, będą dzwonili sąsiedzi tych, którzy dotarli już z knajpy do domu i nadmiar energii, zaczerpnięty w kieliszku, wyładują na rodzinie. Późne godziny nocne przyniosą rzadsze już meldunki - o włamaniach rabunkowych i bandyckich napadach. Dopiero przed świtem na „stanowisku dowodzenia” opadnie nerwowe napięcie i coraz częściej na pytanie z odległych, rozsianych po mieście radiowozów: „Prosimy o przerwę na odpoczynek” - zabrzmiała odpowiedź: „Zrozumiałem was. Zgadzam się na przerwę. Odbiór”.

„Stanowisko dowodzenia” Komendy Miasta MO w Lublinie godzina 20.00: Ruch w eterze wzmożony. Już wczesnym popołudniem w ramach akcji „Porządek” wyruszyły na ulice miasta dodatkowe patrole złożone z funkcjonariuszy MO, żołnierzy, członków ORMÓ, robotników. Ale dopiero teraz, wieczorem, mają one pełne ręce roboty. Oficer dyżurny, odbierając meldunki i wydając polecenia, pracowicie zapisuje w grubej księżce wszystkie „interwencje”. Ta, wpisana o godzinie 20, nosi kolejny numer - 13422. Tyle właśnie razy milicja interweniowała od początku roku.

O dwudziestej na pulpicie dyspozycyjnym zapala się lampka. A zaraz potem odzywa się głośnik: - Zgłasza się 47-22. Zatrzymaliśmy prostytutkę. Pijana. Pod „Litewską” zaczepiała przechodniów.

- Zrozumiałem. Sprawdziliście dokumenty?

- Tak jest z powiatu bełżyckiego. Nigdzie nie pracująca. Przyjechała do Lublina na gościnne występy. Co z nią robić?

- Nie wiecie, co? Zawieźcie ją na Kawią. Jak wyjdzie z izby wytrzeźwień, pójdzie na kolegium...

- Ale, obywatelu poruczniku, myśmy już ją wozili do „żłobka”. Tam nie chcieli przyjąć. Wszy po niej skaczą. My się sami boimy, że na nas to paskudztwo przejdzie.

- No, dobrze. Trudno, Zawieźcie ją na najbliższy komisariat.

Zaraz potem - meldunek telefoniczny. Dzwoni kierownik restauracji „Trojka”. Przed drzwiami awanturuje się pijak. Zaczepia przechodniów, próbuje rozbić szybę w drzwiach wejściowych. - Przyślijcie szybko patrol.

- Dobrze, wysyłamy. Starajcie się tego pijaka przytrzymać - mówi spokojnym, jakby lekko znudzonym głosem porucznik. I szybko, zdecydowanie, do mikrofonu: - Ja 47. Ja 47. Wzywam 47-22. Zgłoście się. Odbiór.

- 47-22. Zgłaszam się. - odpowiada natychmiast głośnik.

- Co z tą prostytutką? Odstawiliście na miejsce? Podajcie wasze położenie.

- Zrozumiałem. Wjeżdżamy na „szóstkę”. Zaraz ją odstawimy.

- Jak odstawicie, skoczcie szybciułko pod „Trojkę”. Tam się pijak awanturuje.

Znowu telefon. Ktoś informuje, że w „Litewskiej” pobili się. Bójka na Kolinowszczyźnie między dwiema rodzinami. Na Wesołej patrol pieszy zatrzymał pijaka. Pijak na Mełgiewskiej. Na Łęczyńskiej syn bije ojca. Na Majdanku pijany syn robi ojcu awanturę. Dzwoni dozorca ze składu meblowego z ulicy Diamentowej. Przed chwilą zauważył, że na teren składu wdarło się przez płot dwóch „podejrzanych” osobników. Telefon z Bronowic. Z automatu telefonicznego dzwoni posterunkowy: - Mam tutaj pijaka, nie może się utrzymać na nogach, przyślijcie zaraz radiowóz.

- A ten pijak, co? Miejscowy?

- Nie, obywatelu poruczniku... (Bełkot w głośniku i: „Cicho wy tam...”)Nie, obywatelu poruczniku, zamiejscowy.

- Papiery w porządku?

- Obywatelu poruczniku, ma legitymację brata i zaświadczenie z więzienia...

- To poczekajcie. Zaraz podeślę, jak będzie coś wolnego. Ja - 47, wzywam 47-23 i 47-16.

- Zgłaszam się 47-23...

- A co z tym 47-16? Nie widzieliście go? Od dłuższego czasu mi się nie zgłasza...
- Widzieliśmy, jak jechał na Majdanek. Może ma uszkodzoną radiostację...
- To przecież powinien zameldować z automatu... No, trudno... Słuchajcie 47-23, podajcie wasze położenie...

- Jestem na Dąbrowskiego. Jadę w rejon szósty. Wracam z Kawiej. Odstawiłem dwóch pijaków.

- Zaraz odstawię trzeciego. Zabierzcie go z Bronowic...

- A czy potem będziemy mogli poprosić o przerwę?

- Zobaczmy później. Na razie nie mam wolnych radiowozów... Tak, tu telefon 97, oficer dyżurny. Co, jak? A kto mówi? Pytam, jak nazwisko... Nie podacie? Nie - na anonimowość nie interweniujemy.

- Słucham, 97, oficer dyżurny... Obywatelu, mówiłem, że wysyłam radiowóz pod „Trójkę”... No ja rozumiem was... Dobrze, przyśpieszę. Ale to nie piekarnia... Zaraz będzie.

- Ja 47, wzywam 47-22. Co wy...? Pod „Trojkę” mieliście. To pośpieszcie się. Ja wiem, że są korki na ulicach...! Aha, jeszcze trudności z prostytutką...? Dobrze. Zrozumiałem. Ale teraz walcie już pod „Trojkę”...

Milknie na chwilę głośnik, milkną telefony. Porucznik uzupełnia notatki w rubrykach zeszytu. Przynoszą kawę w dużej bańce. Z przyciszonego głośnika radiowego płynie piosenka. Śpiewa „Partita”. Porucznik odwija z pergaminu kanapki, zdejmując z parapetu torebkę z cukrem.

- No - mówi ni to do siedzącego obok dziennikarza, ni to do siebie - dzisiaj chyba wcześniej izbę wytrzeźwień zakitują. Sobota.

Radiowóz milicyjny „47-23” Śródmieście Lublina. Sobota, godzina 21.50. Na Narutowicza, na Osterwy, Krakowskim Przedmieściu - spokój. Chłodno. Niewielkie grupki ludzi na przystankach autobusowych. Tłum w restauracjach przeredza się. Powoli ucichają awantury w lokalach gastronomicznych. Ale za to kotłują się już w bramach, ciemnych zaułkach. Pierwszy rzut pijaków, tych z podrzędniejszych restauracji, wkrótce odpłynie do domów. Inni pociągną w kierunku melin. Na pełnych obrotach pracują jeszcze „Europa”, „Stylowa”, „Motel”. Tam siedzą goście z większą walutą. Ci wytoczą się na dwór dużo później i później dojdzie do awantur.

Na Kościuszki pozorny spokój: „Smakosz” już zamknięty, nienaturalnie cichy; przez okna widać sprzątaczkę porządkującą salę. Ale oto przed sunącym wolno ulicą radiowozem pojawia się oficer milicji z dystynkcjami podpułkownika. To jeden z tych oficerów, którzy po normalnych godzinach pracy - często za wysokich stanowiskach - biorą włośnie teraz udział w akcji „Porządek”. W bramie naprzeciwko „Smakosza” zatrzymano grupę podpitych

mężczyzn. Zachowywali się raczej spokojnie, ale zauważono między nimi słaniającego się na nogach wyrostka.

Sprawdzanie dokumentów. Dorośli, mieszkańcy Lublina po „spisaniu” mogą iść do domu. Zostali tylko ostrzeżeni. Inna sprawa z chłopakiem. Ten przywędrował „na zabawę” do Lublina aż ze wsi Kępa w powiecie bełżyckim. Twierdzi, że zatrzymał się u „brejdaczki”. Ale kiedy pada pytanie o adres owej siostry, zaczyna kręcić.

- Ile, przyjacielu, wypiliśmy?

- Litręeee... W „śródmiejskiej”...

- No, no, za dużo by było jak na ciebie.

- To - dwa piwa... - próbują się odgryźć osiemnastolatek.

- Imię siostry?

- Nie pamiętam...

- A tych panów skąd znasz? Nie miałeś zamiaru przypadkiem zaprowadzić ich do tej siostry?

- Hyyyy... - śmieje się bezmyślnie chłopak. - Dwa piwa, mówię. W „Śródmiejskiej” Albo litrę. Hyyyy...

- Nie ma co panie poruczniku - mówi kierowca radiowozu. Wodę leje. Ta siostra chyba tylko w jego tak zwanej imaginacji.

- Cóż, znowu przelecimy się na Kawią - macha ręką porucznik - Gdzieś się przecież musi przespać.

- Hyyyy... - śmieje się głupekowato chłopak.

Izba wytrzeźwień przy ulicy Kawiej. Godzina 22.20. Przed „żłobkiem” w kolejce radiowozu. Kolejka pijaków w asyście milicjantów – w samym „żłobku”. W izbie przyjęć – nerwowa atmosfera. Sanitariusze klną pod nosem, przebiega lekarz z drewnianą szpatułką w dłoni. Za drzwiami kaszel i ryk: - Nie wkładaj, bo palec odgryzę!

- Cholera z nim nadała - wychyla ktoś głowę z sąsiedniego pokoju. - Połknął „Polsilve”a”!

- Nie rusz mnie! - charczy pijany. - Wszystko sobie porznię w środku. Będziecie odpowiadać...

- Może zadzwonić po chirurga, panie doktorze?

- Czekajcie. Chyba ją mam. Przylepiła się do przełyku...

- Niech pan patrzy - mówi zdenerwowany lekarz - ten psychopata znowu nam próbował zrobić kawał. Stary klient! Jego „specjalność” to łykania ostrych przedmiotów. A swoją drogą - dodaje po chwili, gdy już minęła fala zdenerwowania - tak się chwalimy tymi „Polsilvermi”,

a to zwykły szajs. To ma być stal? Niech pan patrzy: powygiwała się w przetyku jak plastelina...

Psychopaci, prostytutki, normalni pijacy. Wielu z nich, zatrzymanych przez milicję, tnie sobie ręce ukrytymi w fałdach u-brania żyłkami, żeby w jakiś sposób „odegrać się” na milicjantach. Wiadomo - milicjant odpowiada za bezpieczeństwo zatrzymanego.

Inni, z gatunku pijaków-wesołków, lubią „pajacować” dla zwrócenia na siebie uwagi. Oto następny w kolejce: szczupły, drobny mężczyzna około czterdziestki. Mimo że mocno pijany, do izby przyjęć wkracza równym, defiladowym krokiem. Pręży się na baczność przed sanitariuszem: - Pannie pułkowniku.- Na rozkaz, melduję się!

Zanim ktokolwiek zdążył się zorientować, wyjmuje z kieszeni dwie dziesięciozłotówki, wkłada do ust i wykrzywiając się potwornie udaje, że je połyka. Ale ten jest mniej groźny. Na pewno sobie nie zrobi krzywdy... - Co wy, co wy... - peroruje łagodnie sanitariusz. - Połkniecie i za co jutro na piwko pójdziecie...?

Następnym jest „stary znajomy” izby wytrzeźwień, Edward M. Były pomocnik maszynisty, obecnie niebieski ptak, kieszonkowiec oraz - jak twierdzi - „pomocnik murarza”. Notoryczny pijak. Dwudziesty pierwszy raz w izbie wytrzeźwień. „Tani pijak” z tych, co gustują w denaturacie. Z dodatkiem mleka. „Ajerkoniak na kościach”.

Następnego dnia jest niedziela. I reporter, i milicjant, i - przede wszystkim - „bohaterowie” minionej nocy, spotykają się w Trybunale na Rynku Starego Miasta, w sali Kolegium Karno-Administracyjnego. W odróżnieniu od poprzedniego okresu sprawy rozpatruje się w trybie przyspieszonym, kary sypią się wysokie. Milicjanci w potocznym, „milicyjnym” języku mówią w takich wypadkach, że chuligani „dostali się pod tryb”. Albo bardziej pieszczotliwie: „pod trybik”. Przestępcy też mają swoje określenia. Najczęściej spotykane, to: „zarobić bombę”, czyli zaraz następnego dnia po dokonaniu wykroczenia zostać skazanym na dwa, trzy, albo i cztery i pół tysiąca złotych grzywny. Z możliwością zamiany na 30, 60, 90 dni aresztu.

I znowu, inaczej niż dawniej, do aresztu trafia się prosto z sali posiedzeń Kolegium. „Bomba” uderza celnie i bezpardonowo.

„Znajoma z eteru”, prostytutka z prowincji, „zarobiła” dwa i pół tysiąca złotych za zaczepianie przechodniów i używanie słów wulgarnych. Recydywista - pijak Edward M. przesiedzi w areszcie dwa miesiące albo zapłaci 2 tysiące złotych kary. Inni, których dosięgła „bomba” otrzymali kary pomiędzy dwoma a trzema tysiącami złotych. Z zamianą na dwa albo trzy miesiące aresztu. Tak się ostatnio kształtuje „dopłata” za wypicie ćwiartki lub więcej - wódki i skłonność do awanturnictwa.

Jakie wnioski nasunęły mi się po spędzeniu nocy na „stanowisku dowodzenia” Komendy Miejskiej MO w Lublinie i w radiowozie milicyjnym, nocy dość typowej dla pracy milicji, a tylko wspartej akcją „Porządek”?

Przede wszystkim naocznie stwierdziłem fakt, że coraz bardziej rozwija się u nas zjawisko, które można by nazwać „zagrożeniem alkoholowym”. Większość interwencji dotyczyła mniejszych lub większych przestępstw spowodowanych nadużyciem alkoholu.

Po drugie: większość zatrzymanych osób upiła się tanimi gatunkami wódki albo winem owocowym, ową niezwykle popularną i niezwykle taną „berbeluchą”, którą można dostać pod dostatkiem w niezliczonych punktach miasta.

Po trzecie; bardzo dobra, bardzo sprawnie przeprowadzona akcja, do której włączają się chętnie także przygodni przechodnie, a która wymaga ogromnego wysiłku ze strony milicji, ORMO, wojska, działaczy społecznych straci na ostrości, jeżeli nie będzie jej towarzyszyć równie aktywna i równie konsekwentna akcja ograniczająca łatwy dostęp do alkoholu. Przez podnoszenie cen na „ogólnie dostępne” gatunki win i wódek, przez stałe ograniczanie liczby placówek sprzedających alkohol „na wynos” i „na miejscu”.

Po czwarte: tylko częściowy skutek odniosą wobec „recydywistów” nawet najwyższe, dotąd stosowane kary, jeżeli po zapłaceniu odpowiedniej kwoty lub odsiedzeniu iluś tam dni aresztu, pijak, chuligan, awanturnik nie zostanie poddany specjalnej kuracji, mającej na celu nie tylko wyleczenie go z nałogu pijaństwa, ale także na wyciągnięcie go z tak efektownie nazwanego: „marginesu społecznego”.

Po piąte: nie ulega przy tym wątpliwości, że akcja dała już konkretne wyniki. Awanturnicy-pijacy przycichli, spokornieli, starają się - jeżeli są jeszcze w stanie - dwa razy pomyśleć, zanim wywołają awanturę. Ale piją, jak pili...

Pierwodruk: „Kamena”, 1971, nr 21, s. 8,11.